Nr. 18. Lwów — 1894 r. Wydawnictwa Rok XVII.

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich).

Czasopismo illustrowane.

Numer pojedyńczy **20** ct. w. a.

„Wesoły Kurjerek“ dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a. — Osobne dodatki dla nieprenumeratorów 10 ct. w. a.

Goniec i Iskra wychodzi: 8. i 23. każdego miesiąca. Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują zupełnie *bezpłatnie* drugie osobne pismo humorystyczne *illustrowane* p. t. **Wesoły Kurjerek**, wychodzące dwa razy na miesiąc, 1. i 15., oraz osobne powieściowe **Dodatki.** Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z osobnym **Wesołym Kurjerkiem i dodatkami** wynosi, tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Wesoły Kurjerek** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry“ kosztuje **10 ct. w. a.**; tak samo *dodatki.* W Poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce półrocznie 20 frank. (4 dol.); rocznie w Ameryce połudn,. w Brazylji, Australji i innych cześciach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **Do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych,* lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.

Od Wydawnictwa.

Nadmierne zajęcia literackie i rysownicze, spowodowane wystawą, zmuszają nas zawiadomić, iż premia dla wszystkich prenumeratorów naszych, mianowicie: rycina przedstawiająca wszystkich hetmanów polskich aż do Kościuszki, rozesłaną będzie po zamknięciu wystawy. Absolutnie brakło redakcji i rysownikowi naszemu czasu, aby rycina wcześniej mogła być wykonaną.

Musimy przytem nadmienić, iż premię wysełać będziemy tym tylko prenumeratorom, którzy nie zalegają w opłacie prenumeraty, prosimy, zatem, o jak najrychlejsze odesłanie tak zaległej, jak bieżącej prenumeraty do:

Administracji „Gońca i Iskry“ z „Wesołym Kurjerkiem“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego, l. 23.



Pawilon główny działu naftowego na Wystawie powszechnej we Lwowie. (Patrz artykuł do tej ryciny).

Pobyt cesarza Franciszka Józefa we Lwowie.

Politycznego znaczenia jest fakt przybycia i goszczenia we Lwowie cesarza Franciszka Józefa, a przybycie na polską wystawę i wzięcie jej pod swój protektorat, faktowi temu nadaje doniosłość sięgającą dalej — poza granicę tych urzędowych kordonów, w których się zamyka lojalność poddanych i zwykła życzliwość panującego.

Stosunek nasz do cesarza Franciszka Józefa, nie jest „galicyjski“ — opiera się na szerokich podstawach historyczno-narodowych, na uznaniu przez monarchę naszych praw nigdy nieprzedawnionych, na uczczeniu przez panującego tych naszych tradycyj i przeszłości, które są naszą ewangelją narodową i pozostaną świętościami na zawsze, a podwalinami dla Polski, czy ona jest rozdzieloną, czy, da Bóg, będzie taka, jak była...

Austrja, jako państwo, znajduje w polakach silnego i szczerego współpracownika — tak być powinno. Najszersze interesa państwowe Austrji i najdalej sięgające cele narodu polskiego — nie są z sobą w sprzeczności. Nie „galicjanie“ też stają przy cesarzu Franciszku Józefie, lecz cały naród polski. Wiedzą o tem i ci, którzyby nas pragnęli wytępić...

Cesarz Franciszek Józef, oprócz stanowiska mądrego i miłościwego względem nas — zajął wyniosłe stanowisko ludzkościowe w świecie, bo wypędził z polityki nienawiść jednych narodowości do drugich, bo uświęca zasadę etyczną, że człowiek nie jest stworzony dlatego, aby pożerał jeden drugiego i, aby mu wydzierano z duszy to, co jest dla niego świętem — cesarz Franciszek Józef, jako monarcha, jest żywym protestem dla tych rządów, które uprawiają politykę gwałtu sumień ludzkich, a mordują prawa boskie i przyrodzone człowieka. .

W rządach Franciszka Józefa, jest rozum i serce — więc prawa i interesa polskiego narodu musiały znaleść orędownika i politycznego męża stanu po bożemu i po ludzku...

Pisma codzienne, do których to wyłącznie należy, zapisały całą najszczegółowszą kronikę pobytu najjaśniejszego pana we Lwowie i w ogóle, w Galicji — my, jako pismo perjodyczne, nie mogące powtarzać za panią matką pacierza — zapisujemy tylko sam doniosły fakt pobytu cesarza we Lwowie — i uwagi, jakie nam się z powodu tego pobytu nastręczyły, kilka zaś charakterystyczniejszych epizodów, znajduje się poniżej.

Pobyt najjaśniejszego pana w Galicji — jest tryumfem nietylko dla monarchy, lecz dla tych zasad politycznych i ludzkościowych, których monarcha jest przedstawicielem i, któremu dla tego, naród polski z całej duszy woła: „Cesarz i król Franciszek Józef — niech żyje“.

Tyle z polityczno-narodowego stanowiska, co do pobytu cesarza Franciszka Józefa we Lwowie. Kronikarskie szczegóły, jak wyżej powiedzieliśmy, nie do nas należą, tembardziej, że poszczególne odwiedziny cesarskie w instytucjach, zakładach, na wystawie i na rautach, nie dają powodu do ważniejszych uwag, lecz zlewając się w całość, tworzą jednolity fakt pewnego politycznego znaczenia w naszem narodowem położeniu.

Po wystawie, najważniejszym momentem było otwarcie przez cesarza wydziału medycznego w lwowskim uniwersytecie — dlaczego jednak, pan rektor Ćwikliński przemawiał do

cesarza po niemiecku, tego pojąć nie można nawet przy wyciągnięciu strun „wyższej polityki“ do dyszkantu zwłaszcza, że językiem wykładowym uniwersytetu jest język polski, że monarcha to prawo naszego języka uznaje i szanuje w całej pełni i, że tylko *jeden jedyny:* obecny rektor uniwersytetu lwowskiego przemawiał do cesarza po niemiecku... Jeśli już chodziło o pewne zamanifestowanie charakteru kosmopolitycznego nauki, jako takiej — to rektor powinien był przyjąć cesarza mową łacińską, co przecież, filologowi p. Ćwikińskiemu łatwoby to przyszło, chociaż p. Ćwiklinski, ani po polsku, ani po niemiecku, ani nawet po łacinie, oratorem nie jest — wygląda z mów jego wydęta emfaza — swady naturalnej brak zupełny.

Na tem miejscu notujemy, że w dzień przyjazdu przyjmowano cesarza przed jego rezydencją *kantatami* wykonanemi przez członków towarzystw śpiewackich z całej Galicji. Jedna była polska i tej kompozytorem był p. Niewiadomski, druga rusińska, a tę znowu skomponował p. Wachnianin—obydwie zaś pod względem muzycznym banalne i pozbawione wszelkiego typu pieśniowego, a jako kompozycja takie szare, jak to niebo było, gdy je śpiewano... Słowa do tych kantat, jak to mówią we Lwowie czasem, bardzo ładnie po polsku, akurat — pasowały...

Wystawa powszechna
we Lwowie

(Pawilon naftowy.)

Pawilonu przemysłu naftowego, którego ilustrację w tym numerze podajemy — nie można pominąć, dantejskiem: *guarda e passe.* Górnictwo stanowi u nas osobną gałąź potężnie się rozwijającego przemysłu — daje chleb i zajęcie tysiącom robotnikow.

Zresztą, ten świat nafty, nie tylko pod względem ekonomicznym jest ważnym, ale każdemu profanowi wiele ciekawych nasuwa myśli.

Jaki jest początek tych podziemnych jezior ropodajnych, jakimi były te kataklizmy i przeobrażenia geologiczne, w skutek których powstały — oto zagadnienia bezwiedne cisnące się na widok wystawionej we flaszach ropy, przetworów naftowych i olbrzymich brył wosku ziemnego.

Postępy nowożytnej chemji rozświecają i te tajemnice. Na stole stojącym w środku hali pawilonu widzisz flaszeczki napełnione jakiemiś cieczami różnych barw i odcieni. Na pierwszy rzut oka trudno połapać się, że, właśnie, tu zawarta jest odpowiedź na pytanie: zkąd wzięła się nafta we wnętrzu ziemi. Flaszeczki zawierają wyniki badań prof. Englera z Karlsruhe. Wyszedłszy z założenia, że nafta jest produktem powstałym z tłuszczu zwierzęcego ryb z epoki ichtyo-i phosaurów. po długoletniem ślęczeniu nad re-tortą rozwiązał tajemnice powstania ropy. Z tłuszczu rybiego otrzymał drogą chemicznych przetworów ropę o tych samych składnikach. co i surowica w głębi ziemi ukryta.

Obok w kąciku widać destylaty ropy i wosku ziemnego z fabryki Bazylego Akslera z Drohobycza. Zajmują miejsce skromniutkie i dziwnie się odbijają od napuszonej, a nawet pretensjonalnie się przedstawiającej wystawy okazów destylarni Mac. Garveya.

Jednak, każdy nieznający zgoła stosunków galicyjskiego nafciarstwa pozna, że fabryka p. Akslera ma wielkie przed sobą nadzieje. Właściciel jej ma za sobą talent i widoczne doświadczenie w samym fachu, a to bezprzecznie więcej warte niż miljony Mac. Garveya.

P. Aksler jest człowiekiem, który wszystko sam sobie zawdzięcza. Karjerę zaczął, jako współpracownik p. Wanchachta, znanego z tragicznej śmierci w skutek wpadnięcia i rozgotowania się żywcem w kotle destylarni w Strzemierzycach. Mistrz jego porobił niezwykłe odkrycia i otrzymywał z ropy preparaty, o jakich nikomu się nie marzyło. Uczeń w spadku odziedziczył i jego tajemnice. Toteż znawcy unoszą się nad jakością jego waseliny, powszechnie używanej przez armję austrjacką, nad smarowidłami do osi żelaznych, olejem do maszyn żelaznych, carbolineum do zapuszczania drzewa.

Istnienie fabryki Akslera datuje się dopiero od roku 1885, a imię jej światowego już nabrało rozgłosu przez masę do zapuszczania podłóg i czernidła na buty. Z wszystkich olejów do smarowania maszyn, pana Akslera posiada najwyższą ciężkość gatunkowa: 0·930, a więc, co do jakości nie ustępuje zgoła w niczem poszukiwanemu w handlu olejowi: ragozin. Waselina akselrowska wyszczególnia się przeźroczystością, a co — jak wiadomo — jest jej główną zaletą.

Dziś jest p. Aksler dostawcą dla armji, i wyroby z jego fabryki, co raz większe zajmują eksportowe stanowisko w handlu.

Współwłaściciel i kierownik kopalni będącej własnością spółki krakowskiej w Sękowy, p. Mrazek wystawiając zbudowany według swego pomysłu t. z. „ościllometr“, mógł już z góry być pewnym uznania zawodowych wiertników.

Jest to przyrząd służący do obliczania ilości poruszeń wahadła w maszynach wiertniczych. Zakryty i zamknięty na klucz, może służyć, jako niezawodny kontroler robót górniczych przy wierceniu szybów, pompowaniu wody, ropy etc.

Właściciele kopalni naftowych mogą się już teraz obywać bez dozorców przy rewirze — a my dzięki temu samemu p. Mrazkowi bez *cicerone* w tym pawilonie. Widzimy, bowiem, jego plastyczny przekrój jedenastu szybów naftowych, składający siy z 7 części tak wykonany, że po wyjęciu jednej, lub dwóch części ujrzymy dokładny obraz pochyłości i zmiany kierunku pokładów nafto-nośnych, w gwarectwie zwanych — żyłami. Każdy łatwo zrozumie, że dzięki odkryciom pana Mrazka, każdy wiertnik będzie widział, jak kierować się przy zakładaniu nowych szybów. Dotychczas nie wiedziano. jaki kierunek na terenie naftowym mają żyły, szukanie ich pochłaniało olbrzymie sumy, miljony zakopywano w ziemię. Teraz wiertnik na pewno już przystępować może do roboty i daleka od niego obawa. by zagrzebał całą swą, ciężkim trudem okupioną fortunę. Takie doniosłe znaczenie posiada wynalazek p. Mrazka..

Wszystkie przybory ropy wystawili pp. Gartenberg i Schreier, właściciele kopalni nafty w Potoku i Schodnicy. Zrobili to tak umiejętnie, że każdy zwiedzający wystawę odrazu ma niby lekcję i wymowny wykład o wszystkich procedurach z naftą. Widzi najpierw płyn kleisty, barwy ciemno-brunatnej o fioletowym połysku i różnych odcieniach z fosforyzacji światła. To ropa, jaką czerpie się z ziemi, potem następuje destylacja, pierwszy jej wytwór z ropy — benzyna, dobywająca się z ropy w stanie letnim, a następnie dopiero skraplana w alembikach. Drugim wytworem destylacji jest nafta, trzecim ponaftowym oleju, z którego robi się rozmaite mazie i smarowidła. Ropę destyluje się tak długo, póki nie zostaną z niej same bezużyteczne odpadki, z których jeden tylko węgiel naftowy, zupełnie zbliżony do koksu, a osadzający się na dnie i ścianach kotła, może być użytym do palenia; tych destylatów ponaftowych moc jest wielka i różne noszą nazwy.

Po p. Gartenbergu poznać zaraz, że długo w nafcie pracuje i ma wielkie w tej mierze doświadczenie. Uwidocznia to się jeszcze więcej w pawilonie drohobyckiej kopalni wosku ziemnego.

Wśród piaskowcu ciągnie się grubemi żyłami, w zrębie wygląda, jakby nalepiony na ścianę. Dobyty idzie do topiarni, czysto mineralne części osadzają się na spodzie, woskczysty tężeje górą. Teraz kolej na rafinowanie, po której otrzymuje się parafinę, cerezynę i oleje.

Medale zdobyte na wystawach świata (Wiedeń 1873) medal złoty, Lwów 1877 srebrny medal, Paryż 1878 Barcelonu 1880, Przemyśl 1882, Tryest 1882, Amsterdam 1883, Londyn 1884. Antwerpia 1885, Warszawa 1885, Kraków 1887, Paryż 1889, Chicago 1893) — istotnie należały się tej firmie z prawa i słuszności.

P. Henryk Maclar dał nam miniaturowe, ale fotograficznie wierne plastyczne przedstawienie swej kopalni koło Krosna.

Widzimy więc machiny tak zwanego kanadyjskiego wiercenia, stojącycych przy nich robotników, maszyny do pompowania wody etc. a wszystko to systematycznie ułożono.

Miljoner „nafciany“, mianowicie p. Mac. Garvey nie raczył bardzo się trudzić o należyte zareprezentowanie owych kopalni i fabryk. Cóż mu potem! Ma miljony, a kraj go nic nie obchodzi, choć do tej Galicyi — niedawno temu, przyszedł golusienki...

Źle i to bardzo źle, że względem kraju, któremu wszystko zawdzięcza, zachowuje się zawsze, jak przybysz czyhający na wyzysk Byłoby lepiej i zdrowiej, gdyby p. Mac. Garvey zabrał swoje miljony i poszedł do Kanadji spoczywać na laurach. Zdrowiej, powtarzamy, bo i od tak dobrych rzeczy, jak miljony, pęknąć można...

Galicyjski Bank kredytowy we Lwowie, przedstawił we własnym pawilonie nadzwyczaj ciekawe okazy swoich kopalni wosku w Borysławiu jak: przekroje pokładów woskonośnych rysunki przedstawiające idealny przekrój kopalni w Borysławiu, przekroje szybu „Zdzisław“ z uwidocznieniem żył wosku ziemnego, czynność zabijania wody i skrzywienie szybu z powodu ruchu ziemi, wywołanego odbudową, okazy wosku ziemnego: marmurkowego, jasnożółtego i czarnego, bryły wosku wypchanego ze szczelin znajdujących się w ziemi. okazy wosku topionego, oraz węgle. gips, sól, margiel ze skamielinami; dalej kilofy, młoty, lampy bezpieczeństwa używane w kopalniach borysławskich. Gdy rzeczone kopalnie przeszły w posiadanie galic. Banku kredyt. zaprowadzono, przedewszystkiem, najpraktyczniejsze przyrządy do wydobywania wosku ziemnego, oraz najnowsze aparaty ochronne dla robotników. Kierownictwo powierzono fachowo uzdolnionym technikom. a do działu administracyjnego powołano zdolnych urzędników. — Doprowadzono też do niezwykłego rozwoju produkcję wosku ziemnego w Borysławiu. Stosunek też robotników do dyrekcji przy kopalniach borysławskich banku kredytowego, jest jak najlepszy, bowiem, nietylko są dobrze płatni, ale nadzwyczaj uczciwie traktowani ze strony zarządu, co nie jednemu towarzystwu tego rodzaju za przy-

kład posłużyć może. W kopalniach borysławskich, oprócz kasy brackiej dla robotników, założono także czytelnię, z której w wolnych chwilach robotnicy korzystają. Jednem słowem przedsiębiorstwo eksploatacji wosku ziemnego prowadzone przez gal. bank kredytowy w Borysławiu na szeroką skalę — należy do przedsiębiorstw zdrowych i coraz większe przynosi zyski. —

Od ręki.

Z Zakopanego.

„Umieszczona w waszem piśmie korespondencja z Zakopanego, ośmiela mnie do zrobienia kilku uwag publicznie, jako weteranowi górskiemu. Piszę: „ośmiela mnie“, bo w naszych stosunkach, po cichu mówi się najczęściej za wiele prawdy, a głośno rzadko kiedy. Tak samo jest z zakładem p. Chramca w Zakopanem. Potrzeba dopiero było tragicznego wypadku z sędzią Białkowskim, że ktoś w *Gońcu i Iskrze* śmielszej natury odezwał się głośno i wyraźnie. Przecież to jest rzecz niesłychana, aby w tak drogim zakładzie, o szalonych cenach, jakim jest zakład p. Chramca w Zakopanem, człowiek chory na nogi i na umyśle, zginął gdzieś w górach. Cóż tam za opieka w tym zakładzie? Toż pierwszy lepszy poczciwy góral w swojej chałupie zaopiekuje się lepiej i uczciwiej za pięćset razy mniejsze wynagrodzenie.

Więc dotąd sędziego Białkowskiego nie odszukano i nie ulega już wątpliwości, że nie zabłąkał się, lecz spadł z jakiejś góry, czy skały do wertepu i zabił się. Później, przypadkiem, juhasi ciało nieszczęśliwego odnajdą. Jak słychać, władza zajęła się tą sprawą i śledztwo prowadzone będzie w kierunku braku opieki dozoru nad chorym.

Co do cen pobieranych w zakładzie pana Chramca — to są, rzeczywiście, tak wygórowane, że w najgłośniejszych zakładach leczniczych za granicą, gdzie komfort idzie w parze z najtroskliwszą opieką lekarza specjalisty — takie ceny nie praktykują się. „Wolnoć Tomku w swoim domku“ — to prawda — ale dziwić się przychodzi — dlaczego który z lekarzy nie zrobi istotnej konkurencji p. Chramcowi—to tak łatwe i proste, a dla tych, co przyjeżdżają do Zakopanego byłoby z prawdziwym pożytkiem. Słychać, że coś kluje się na wiosnę...

Tymczasem, przedsiębiorstwa prowadzone zdrowo, racjonalnie i rzetelnie, rozwijają się bardzo pomyślnie — dowodem tego *Spółka handlowa* w Zakopanem, która pod egidą dyrektora p. Ciechomskiego, nietylko doskonałe robi interesa, lecz zyskała także niepodzielne uznanie u kupującej publiczności. Zakopańska *Spółka handlowa*, oprócz głównego centrum i filji w Zakopanem, posiada filję swoją w Nowym Targu, a na rok przyszły otworzy filję w Szczawnicy.

W Zakopanem posiadamy także bardzo dobrą i z przykładną starannością prowadzoną aptekę przez p. Tabeau. W miejscu klimatycznem, dobra apteka, to rzecz bardzo ważna.

Coroczny“.

Zemsta,

powieść włoska — tłómaczył I. H. B.

(Ciąg dalszy — patrz Nr. 16.)

Gdy znaleźli się przy stole, na którym stał gąsior wybornego wina, Eckort przystąpił do właściwego celu tej wizyty.

— Więc w tych ruinach przebywają jeszcze księża? Z jakiej okazji odbywa się dzisiejsze nabożeństwo?

— Ach, panie poruczniku, — są jeszcze poczciwi ludziska w tych domkach. —

— To te domy są zamieszkałe? udawał zdziwiony Eckort. —

— Naturalnie, ciągnął dalej z odcieniem pewnej dumy poważny mnich, nie domyślając się podstępu. Wyliczając właścicieli tych ładnych dworków — wspomniał nazwisko Romea, mówił o jego stosunkach z księżmi — zapomniał, jednak, widocznie o Felicycie — i mimowoli nie dał się złapać przez oficera sidła.

— Ba! mówił dalej rozgrzany winem, nasi ojcowie chętnie obcują ze swoimi sąsiadami, zwłaszcza z tymi, którzy mają ładne córki — dodał brat Serafin na poły z ironicznym, na poły z głupkowatym uśmiechem. — To też Sanda de Posquale, którego córka jest dziewką urodziwą cieszy się ich szczególniejszymi względami — myślał Eckort, że jest mowa o Felicycie — zapytał więc skwapliwie: — Ile lat może liczyć ta piękna, jak powiadacie, dziewica?

— Ach, śliczne dziecko! Niema więcej, jak ośmnaście lat. Przychodzi często z matką do kościoła. Wasza ekscellencja zna ją zapewne?

— Ojciec jej zna dobrze zakonników z San Plasido?

— A jakże! opowiadają nawet, że zrobił doskonały interes na dostawie wina i oliwy dla tego klasztoru. —

Porucznik był przekonany, że trafił na ślad pięknej nieznajomej. W cztery dni po owych wypadkach w San Placido, ks. Scaglione kazał się już późno w nocy zameldować do hr. Callamare. —

Piękna hrabina była dla innych niewidzialną. Wszystkich odwiedzających odprawiano sterotypowo:

— Pani hrabina zaziębiła się — ma febrę. Objawów choroby nie znajdowano jednak, lekarz nadworny, konstatował tylko mocne drażnienie nerwów. Jaka tego przyczyna?

Napróżno łamał sobie głowę! Wprawdzie Seaglione zwykł był mawiać do niego:

— Doktorku kochany, twoje lekarstwa nie wyleczą hrabiny. Miłość jest przyczyną jej choroby — i miłość ją tylko wyleczyć może. Chytry księżyna śmiał się przytem tak szatańsko, że doktor nie był pewien, czy może jego słowa brać na serjo.

Czyżby chytry Scaglione na swoją rękę prowadził kurację? Przemawiały za tem wszelkie pozory. Hrabina kilka razy dziennie kazała go do siebie wołać. Zamykała się na klucz, spuszczała rolety — jakieś tajemnicze odbywała konferencje. Gdy się oddalił, lub nieprzybywał natychmiast zawołany — przeradzało się, niemal, w szaleństwo. I tym razem przywitała go rozdrażniona.

— Przychodzicie nareszcie! — Cóż nowego przynosicie? Jeżeli nic lepszego, jak dotychczas — możecie odejść w tej chwili.

— Hrabino! mamy już początek końca!

Hrabina gorączkowo chwyciła go za rękę, prowadząc do fotelu.

— Mówcież na Boga prędzej! Więc wiecie kto jest ta dziewczyna, jak się nazywa, gdzie mieszka, czy on ją kocha, czy ona jemu jest wzajemną, gdzie miewają schadzki?.. No prędzej!

— Ależ hrabino, zasypujesz mnie gradem pytań — głowa mnie pęknie od ich nawału!

— A więc już milczę. Znurzona rzuciła się na otomanę. Pierś jej falowała, oczy zapłonęły gorączkowym blaskiem, drobne paluszki szarpały niecierpliwie włosy kosztownego futra, którem była przykrytą.

— Byłem, pani hrabino w klasztorze San-Plasido, mówił powoli Scagliona. Pytałem przeora, badałem wszystkich — ale nikt nie umiał mi dać potrzebnych wyjaśnień o dziewczynie.

Hrabina zerwała się, jak zraniona lwica...

— Żaden! przecież i ty ją widziałeś. Stała na balkonie między mnichami i śmiała się ze mnie ta...

Scaglione wzruszył ramionami.

— Łaskawa pani hrabino, znasz sycylijczyków, to dobry naród, ale podejrzliwy — boi się własnego cienia. Gdy się zapytasz sycylijczyka poprostu, co jadł dzisiaj na obiad — czy rybę pieczoną — czy makaron z sosem pomidorowym — to i w tem niewinnem pytaniu upatrzy myśl ukrytą podstępnie. W najlepszym razie odpowie, że ryba i makaron tak samo smakują — oboje jeść można.

I bądź tu z tego mądry! — I mnie też opowiadano, że nie widzieli żadnej dziewczyny, że byli zajęci... Ho! ho! mądre to głowy ci panowie z San-Placido.

Boć wiadomo, że w owym dniu knuli jakiś spisek. Był tam wasz stolarz Romeo, Salvatore Nerlo, dowódzca Mafji.

— Ach! co mnie sprzysiężenie, co Romeo i Nerlo obchodzi! Ja chcę wiedzieć, gdzie jest dziewczyna, gdzie on! I to ma być początek końca zapowiedziany przez ciebie?

Scaglione wstał z fotelu, ręce złożył pokornie, a oczy na dół spuściwszy, niby grzesznik skruszony, z miną komicznie skrzywioną rzekł:

— Byłem dzisiaj u jego eminencji kardynała arcybiskupa. Prosiłem go, aby mi w klasztorze Badiazzia pozwolił odprawić rekolekcje, chcę odpokutować moje grzechy. Hrabina nie mogła zrozumieć tego zwrotu.

— Czy spisek i Mafja w głowie ci przewróciły?

Scaglione rozśmiał się szeroko, potem z rozpromienioną tryumfem twarzą — szeptał:

— Zakochany szwajcar codziennie krąży w dolinie Badiazza. Wypytuje się o każdą familję, która mieszka w tej okolicy i która ma piękną córkę. Od jutra Scaglione, uniżony sługa hrabiny zasiada w klasztorze na czatach — i byłoby niepojętem, gdyby w ciągu dni dwóch nie dowiedział się imienia dziewczyny.

Piękna Teresa słuchała tych słów z zapartym oddechem, z płonącymi oczyma. Nagle rozśmiała się radośnie i łaskawym wzrokiem spojrzawszy na mnicha, rzekła:

No, mój kochany jesteś przebieglejszy, niż myślałam.

Idźże teraz pokutuj za twoje dawne grzechy.

Z temi słowy podniosła się piękna pani — i śmiejąc się, zniknęła w przyległej komnacie.

Stary lekarz domowy zauważył w usposobieniu chorej dziwną, niepojętą zmianę. Febra ustąpiła — jakby pod wpływem rószczki czarodziejskiej. Teraz żartowała, jak dawniej z wiedzy starego lekarza, odzyskała dawną żywość, rozwinęła cały zasób czarującego wszystkich wdzięku, wyglądała tak, jak gdyby nigdy nie chorowała.

Myśl o zemście niedalekiej nad niewiernym kochankiem i jego dziewczyną — przywróciła zdrowie pięknej hrabinie.

(D. c. n.)

Bieżąca kronika wystawowa.

Tygodnie ubiegłe, mogą się nazwać dla wystawy tygodniami ministerjalnymi. Z wyjątkiem jednego ministra, który był, podobno, chory — wszyscy odwiedzili wystawę, wszyscy się nią zachwycali i wszyscy mniej, lub więcej, sypali nam komplementami...

Najsympatyczniejszym, najmilszym i, istotnie, szczerym naszym przyjacielem, jest minister Schönborn — więc w to, co on mówił, należy wierzyć — ale zdawkowe komplementa p. Plenera, odskakujące jaskrawo od tego, co niedawno jeszcze o nas rozprawiał—musiały chyba wywoływać dwuznaczny uśmiech dziękczynny... Myśmy się przecie nie zmienili... Ale á la geure, commeá

la genre — to samo i w polityce, no, i jeszcze w polityce ministrów austrjackich... Fontanna elektryczna na wystawie... Czy nie możnaby jej czasem porównać z polityką ministrów?... Oczywiście — nie może być tu mowy o panach, Madeyskim i Jaworskim, bo to nasi — i oni nieraz prostują ścieżki tam u góry, naszego żywota politycznego, o ile chcą, o ile mogą i, o ile muszą...

Nie wiem, czy też np. p. Plener raczył zastanowić się nad tem, że przecież to, co widział na wystawie, nie wyrosło raptem z pod ziemi — tylko obgadywani przez centrałów wiedeńskich polacy, przez pewien szereg lat bardzo krótki, wśród warunków nadwyraz ciężkich, pracowali na to, co na wystawie pokazują i, że, przedewszystkiem, dowiedli, iż posiadają wielki zmysł organizacyjny, skoro potrafią z piasku, nawet, bicz kręcić na swoich wrogów...

Niech kto chce, gada, co chce — ale polacy mają prawo na cały głos w Europie zawołać: „nie daliśmy się!“... I... nie damy się — mimo instrumentów politycznych z dziegciu, knuta, i bardzo ładnych rzeczy z wystawy państwowej moskiewskiej...

W Europie dziś zrozumiał nas, odczuł, ocenił, jako potężny czynnik polityczny monarcha Franciszek Józef — o czem obszerniej mówimy w osobnym artykule z powodu pobytu cesarza we Lwowie — z ministrów w ostatnich czasach hr. Taaffe, jako mąż stanu w szerokim stylu, więcej nas odgadł, jak zrozumiał — inni ministrowie, o ile uprawiali politykę austrjacką, widzieli tylko koniec własnego nosa... Dawny poseł Plener dalej też nie spoglądał — czy dziś, jako minister, patrzeć będzie dalej — zdawałoby się, — ale chyba nie przez swoje własne okulary...

* * *

Illuminacja całej wystawy podczas wieczornych odwiedzin cesarza, była, w całem znaczeniu tego pojęcia, wspaniała... Wszystko kąpało się w morzu najróżnorodniejszego światła... Kąpała się także w niem sześćdziesiąt tysięczna publiczność, która zachwycając się illuminacją, zjadła, jednak, wszystko i wypiła, co tylko było na wystawie...

* * *

Odwiedziny — drugie z rzędu wielkopolan, należą do najmilszych dla nas. Towarzystwo złożone blisko ze stu osób pod przewodnictwem p. Kusztelana, przybyło zwiedzić naszą wystawę. Goście z Wielkopolski spotykali się na każdym kroku z oznakami szczerej sympatji począwszy od uroczystego przyjęcia ich na dworcu kolejowym z muzyką, aż do samego odjazdu. Wycieczka poznańczyków była, o tyle jeszcze przyjemniejsza, że odznaczała się swobodą towarzyską i nie krępowana była formami „urzędowego patrjotyzmu“... Na bankiecie, między innymi, przemawiał p. Kościelski na wyprężony dosyć ton patrjotyczny w duchu jedności narodowej. Widocznie, p. poseł inowrocławski pod wrażeniem tego, co zobaczył we Lwowie, zmiękł politycznie... Przemówienie posła Cegielskiego, było trochę melancholiczne, ale szczere... Tylko, co do tej „krytyki“, którą poleca, aby się od nas tu w Galicji uczono — jabym nie radził tej krytyki lwowskiej panu szambelanowi...

* * *

Wyścig, czy jak się tam z kiepska nazywa, *„record“* cyklistów na wystawę odbyty, — mimo trudów, a nawet niebezpieczeństwa „recordzistów“, nie obudził ogólnego zainteresowania. Pewnej rycerskości temu wszystkiemu odmówić nie można, ale pożytku z tego nie wiele. Zwycięstwo pozostało przy warszawiakach.

* * *

(Wystawa czasowa koni i wiścigi konne). Wystawa koni we Lwowie na placu powszechnej wystawy trwała od dnia 7 do 12 września. Wszystkich wystawionych koni było 613, z tych stacja rządowa z Drohowyża wystawiła 50, stajnie dworskie 295 koni, a koni włościańskich było 268.

Prezesem wystawy był p. Wilhelm hr. Siemieński-Lewicki, wice-prezesem p. Juljusz Bielski, referentem p. Józef Skarbek — Borowski, komisarzami instalacyjnymi pp. Edward Schedivy pułkownik i Albert hr. Cetner, — który swoją energją i znajomością, bardzo wiele przyczynił się do dodatnich rysów całej wystawy koni. —

Przyznano nagrody następujące:

Za poszczególne okazy na wystawie koni, przyznano następujące nagrody: August Gorayski; „Goldzia“, klacz kasztanowata, medal złoty państwowy, „Roklama“ klacz gniada, medal złoty państwowy: Włodzimierz Siemigowski „Robak“, wałach gniady, medal złoty wystawowy: Aleksander Hulimka: „Ida“, klacz jasnogniada medal złoty państwowy, „Leda II“: medal złoty wystawowy. „Niwa“ medal srebrny wystawowy; Władysławowie Boguccy: „Nadzieja“, klacz gniada, dyplom honorowy wystawy, „Sprytna“, kracz skarogniada, medal złoty państwowy, „Energja“, klacz kasztanowata, medal złoty wystawowy, „Birbant“, ogier skarogniady, medal srebrny państwowy, „Chwila II.“ klacz kasztanowata, medal bronzowy państwowy; Wojciech Dzieduszycki: „Zulejma“, klacz siwohreczkowata, dyplom wystawy; „Hadudy“, ogier złoty kasztan, medal złoty wystawowy, „Gazela“ klacz siwo hreczkowata, medal srebrny państwowy, „Kitka“. klacz ciemno szpakowata, medal srebrny wystawowy; Juliusz Bielski: „Express“, klacz gniada, . medal srebrny wystawowy; „Fryne“ klacz gniada, medal srebrny państwowy; Ostoja-Ostaszewski: „La Beauté“, klacz kasztanowata, dyplom honorowy wystawy, „Not for sale“ kasztanowata medal złoty wystawowy. „Anitra“ klacz kasztanowata: medal srebrny wystawowy; Stan. Jędrzejowicz: „Wernera“, klacz skarogniada medal złoty wystawowy; Włodz. Morawski „Koran“ ogier szpakowaty, medal złoty wystawowy. Klacz ciemnoszpakowata, medal srebrny państwowy, klacz ciemno szpakowata po „El Deieni,“ medal srebrny wystawy; Roman hr. Potocki: „Fenelon“ i „Magodalni“ otrzymały dyplom honorowy tow. chowu koni; Miecz. Rey: „Birbant“, ogier brudno kasztanowaty, medal srebrny wyst.; Konst. Ładomirski: „Waligóra“ ogier gniady, medal srebrny państwowy; Chaim Schäfer: „Bangup“, ogier. kasztanowaty, medal bronzowy wystawowy. *Konie robocze:* A. ks. Sapieha: „Mocna“, klacz gniada, medal srebrny państwowy, „Wesoła“, klacz kasztanowata, medal bronz. państwowy: Wł. ks. Sapieha: „Wiara“, klacz kasztanowata, medal bronz. państw.; Stefan hr. Zamoyski: „Kaśka,“ klacz gniada, medal srebrny wyst. „Klara“ medal bronz. państw., „Magda“, klacz gniada, medal bronz. wystawy: „Kalina“, klacz jasno-gniada, list pochwalny wystawy. Między konie włościańskie rozdzielono ogółem medali srebrnych państwowych 11, bronz. państw. 7, bronz. wyst. 14, listów pochwalnych 9.

Komitet sędziów przyznał dodatkowo medal srebrny wystawy Karolowi Jaźwińskiemu z Podniestrzan za dwa importowane ogiery, jeden czystej krwi arabskiej, drugi perskiej, na których przyjechał p. Jaźwiński z Azji do Europy.

Znawcy naszych stosunków gospodarskich i ekonomicznych zdziwieni zostali, że koni ze stajni p. Zygmunta Dembowskiego z Kosienic nie odznaczone wcale zostały, a przecież stajnia p. Dembowskiego zalicza się do najlepiej prowadzonych w kraju, dostarczając koni silnych, zdrowych i poprawnej rasy. To samo należy powiedzieć o stajni p. barona Romaszkana z Horodenki.

Wyścigi konne odbyły się wśród nieznośnej aury jesiennej. Pierwszego dnia trapiły zimno i deszcz, drugiego samo zimno różowało nosy sportsmenów i „szanownej publiczności“. Całe wyścigi nie budziły wielkiego interesu. Sławę zwycięzkich ogierów i klaczy, a nawet wałachów, rozniosły już na cztery strony świata pisma codzienne — dla nas nie pozostało już z tego, ani rąbka. To tylko dodać możemy, że wyścigi, ani na szpilki koniec nie przyczyniają się do polepszenia rasy końskiej i w ogóle chowu koni w kraju. Zabawa to kosztowna — ale kto ma na to, dlaczego się niema bawić...

* * *

(Jubileusz.)

Towarzystwo gospodarcze lwowskie obchodziło uroczyście podczas wystawy, właśnie, w tym czasie 25-letni jubileusz swego istnienia. Prezesem tego towarzystwa, jest książę Adam Sapieha i pod jego też przewodnictwem uroczystość odbywała się. — Na posiedzeniach delegatów innych towarzystw i członków, wygłoszono kilka bardzo zajmujących referatów, czy odczytów, a mianowicie: p. Pilat dał historyczny rys Towarzystwa z powodu jego jubileuszu; p. Dawid Abrahamowicz mówił o stosunkach ekonomicznych w kraju naszym ze szczególnem uwzględnieniem kwestji zbytu płodów rolniczych; dr. Karol Paygert mówił o giełdach zbożowych dowodząc ich szkodliwości; p. Wielowiejski zachęcał do spółek rolniczych; p. Chrząszczewski wygłosił obszerny odczyt o dotychczasowym postępie w kraju na polu meljoracji trzeciorzędnych i o wnioskach dążących do rozwinięcia szybszego i obszerniejszego działania. Jubileusz Towarzystwa zakończył się bankietem w hali koncertowej na placu wystawy, na którym wnoszono liczne toasty, zdaje nam się jednak, że komplement w toaście p. Brykczyńskiego dla wielkopolan, iż „oni są dla nas mistrzami cichej pracy i ekonomicznego postępu“ — w rażący sposób nie zgadza się z prawdziwym stanem rzeczy. Szlachta wielkopolska, jako gospodarze i właściciele, dając się wypierać niemcom ze swoich dziedzictw, lub sprzedając takowe komisji kolonizacyjnej — może tylko służyć za przykład, jak się dziać nie powinno, a przedewszystkiem, aby nie żyć nad stan. Gościnność dla delegatów poznańskich gościnnością, ale prawda prawdą, której nie wolno obrażać nawet na bankietach zwłaszcza, gdy się obchodzi 25. letni jubileusz tak użytecznej i patrjotycznej pracy naszego Towarzystwa gospodarczego — i zwłaszcza, że nie trzeba nigdy kosztem jednych, wywyższać drugich. Ze szlachty polskiej, w porozbiorowych dziejach, najmniej zasług dla społeczeństwa położyła szlachta wielkopolska, czy tam poznańska. O tej pracy nad ludem, dużoby się dało powiedzieć, a tu nie miejsce — zauważyć. jednak należy, że gdy lud tamtejszy ludowych wydawnictw spożywa setki tysięcy — szlachta i mieszczaństwo wielkopolskie, jako konsumenci w literaturze i sztuce, redukują się do minimum i we wszelkich przedsiębiorstwach wydawniczych, nie broni się ich. nawet, w rachunek...

* * *

Pod koniec wystawy ze zjazdami formalnie rozbiła się szkuta. Mieliśmy, nawet, jeden kongres międzynarodowy, mianowicie: inżynierów wiertniczych, na który przybyli inżynierowie, nietylko z Francji, Belgji, Szwajcarji i Węgier. ale nawet z Australji, z Sydney. Obradam przewodniczył p. Szczepanowski. Obrady odbywały się w języku niemieckim, lub we francuskim, a zajmowały się tak specjalnemi kwestjami, że dla szerszej publiczności interesu nie posiadają. — W zjeździe leśników wzięło udział około 400 uczestników. Obradom przewodniczył p. hr. Roman Potocki, który jest prezesem, gal. Tow. leśnego. Byli także delegaci towarzystw zagranicznych leśnych i innych towarzystw. Na zjeździe tym p. Ligman miał bardzo pouczający i ciekawy odczyt z dziedziny gospodarstwa leśnego, który wywołał żywą dyskusję. Zjazd zakończył się, oczywiście, bankietem i wonnymi, jak szpilkowe lasy... toastami. —

* * *

Strasznie specjalny był zjazd „austrjacko-węgierskich związkowych destylarni nafty“ — no i ten ma się rozumieć, zakończył się wcale nie specjalnym bankietem w restauracji Zogelmana na placu wystawy. Zauważono, że szampan na tym bankiecie miał widocznie, podechnięte źródło, bo wązkimi tryskał strumykami... I któż ma dziś pić szampana, jeśli nie nafciarze, których majątki tak rosną, jak ta piana w kieliszku... Taki n. p. p. Garvey, przybył z Ameryki, z Kanadji, golusieński, jak bizun. Wywiercił sobie p. Mac-Garvey miljony w polskiej ziemi — dobrze, ale dla kraju naszego nie został niczem innem tylko obcym eksploatorem, który się z nami, ani nie śmieje, ani nie płacze. Pan Garvey nie posiada nawet tej rycerskości miljonera — na każdym kroku jest najzwyklejszym dorobkiewiczem, co kładzie nogi na politurowanym stole, włożyłby sobie obręcz złotą na szyję, do biednego wejdzie w kapeluszu, a co tam dzieje się w tem społeczeństwie, z którego wywiercił miljony — pal go sześć...

* * *

Zjazd prawników i ekonomistów polskich także przypadł na czas bieżący. Nie był liczny i nie był ożywiony. Prezesem tego zjazdu obrano p. Gorayskiego. Bardzo zajmującym był odczyt p. Teofila Merunowicza „o przemyśle domowym, jego ekonomicznej doniosłości i przyszłym rozwoju“. Dobrze umotywał swój odczyt p. H. Kolischer o trudnościach przemysłu fabrycznego w Galicji. Pouczający był wykład, czy sprawozdanie p. Ulmera „o rozwoju stowarzyszeń kredytowych: wytwórczych w Galicji.“ Inne referaty były mniej zajmujące — a dyskusje na posiedzeniach toczyły się leniwo i... konwencjonalnie.

* * *

Był także zjazd aptekarzy, a zarazem gal. Tow. aptek. obchodziło swój 25-letni jubileusz. Na tę pamiątkę wybito medal. Zjazdowi przewodniczył p. Zajączkowski, aptekarz ze Strzyżowa. Przedstawicielem Towarzystwa był p. Wład. Gruszczyński kierownik firmy Mikolascha. Posiedzeń było trzy, a odczyt o dopuszczeniu kobiet do zajęć aptekarskich, który miał wygłosić p. Nowak, nie przyszedł do skutku. Zjazd zakończył się bankietem i nawet tańcami.

Bez tego, ani rusz!... Prędzejby się zjazdy obeszły bez odczytów, jak bez bankietów... I kto wie, czy czasem nielepsze bankiety od nie jednej prelekcji zjazdowej nudnej, jak flaki z olejem...

Teatr — koncerta — widowiska.

Panna Cudekówna, lwowianka, debiutowała na lwowskiej scenie w *Halce,* w tytułowej partji dwa, czy trzy razy. Młoda i stojąca dopiero na

progu karjery wokalnej debiutantka, posiada sopran śliczny i bogato uposażony, potrzebujący jeszcze wytrawnego nauczyciela, który, jednak, obfite może zebrać owoce ze swej pracy.

Niepotrzebnie też jacyś „przyjaciele“ urządzają niesforną i hałaśliwą klakę w górnych sferach, bardzo, zresztą, nie umiejętnie zorganizowaną — śpiewaczka z takim głosem, zwłaszcza debiutująca, nie potrzebuje sztucznych i głupich reklam. Jontek p. Myszugi dodawał blasku i bardzo dużo światła debiutowi panny Cudek, która dla opery, stanie się, z pewnością, niepospolitą siłą i ozdobą.

Koncert związku towarzystw śpiewackich, który się odbył w tym czasie, sprowadził do teatru skarbkowskiego bardzo liczną publiczność mimo cen podwyższonych. Pod względem artystycznym koncert ten wypadł pomyślnie. Oprócz chórów i orkiestry, brali w nim udział: p. Myszuga i pani Weychert, oraz na fortepianie, pani Szumowska.

Dyrygował pan Gall.

Publiczność oklaskiwała gorąco pojedyńcze ustępy, a szczególniej te, które śpiewał pan Myszuga i ofiarowała mu wieniec.

Pan Warmuth, znany z poprzednich lat na lwowskiej scenie tenor, zluzował p. Schlaffenberga, który wrócił do stałej opery w Wrocławiu. — „Gościnnych“ (kto i kogo gości? *Przyp. Red.*) występów. p. W. przez zielone usta dyrekcyjnego afisza zapowiada pięć — nam się zdaje, że będzie ich więcej. Ale, czy tak, czy owak, nie mamy potrzeby rozpisywać się o głosie pana Warmutha, który, zresztą, jako śpiewak i artysta poza zwykłą miarę nie sięga — chyba tę uwagę zrobić potrzeba, że tony wysokie u tego śpiewaka, stają się już spiczaste, a spokojniejsze epizody, zamiast naturalnej siły, zaprawiane są afektacją, zbyt jaskrawą i z kwiatkiem u kożucha...

Więc tedy jadą „nowości:“ „Żydówka“, „Aida“, Rycerskość“, „Trubadur“ (a jakże) no i comme de raison — „Hugenoci“ z „kwiatem szlachty francuskiej“, oczywiście i „Pajace“ — no, bez tych, scena lwowska dziś się obejść nie może...

Wszystkie te „nowalje“ podaje nam p. Warmuth po włosku, bo, jakkolwiek pochodzi z Krakowa, nie miał, jednak, czasu nauczyć się po polsku, powołany w zaraniu swego życia do pełnienia misji wokalnej w Europie z przyległościami...

Jakiś cudowny „bęben“: Buberman, w hali koncertowej na wystawie, potem, w teatrze popisywał się na skrzypcach. Tego rodzaju popisy publiczne są niczem innem, jak tylko zwyrodnieniem ludzkich stosunków, czy też ludzkiego organizmu... Do szkoły przedewszystkiem! W cielęta się nie orze...

Ale nie winien dzieciak, tylko ci, co pomagają do takich ekstrawagancyj — a już niema słów potępienia dla tych, którzy eksploatują publicznie biednego „bębna“, żyją z niego i robią na nim interesa!... Towarzystwo opieki nad dziećmi, jeśli jest jakie gdzie, powinno się zająć serdecznie i gruntownie tą sprawą „cudownych niewiniątek“... — Z tych niby „cudownych dzieci“, nigdy niema potem ludzi... Pokażcie nam, choć jednego artystę, co był „cudownem dzieciakiem“... Talent najczęściej przynosi się — a przedwczesne rozdymanie go, niezdrowe dla człowieka i zgubne dla artysty...

Ciekawe rzeczy.

Przyszłość białej rasy. Angielski antropolog, Pearson, w obszernem niedawno wydanem dziele poświęconem pytaniu, jakie losy czekają rasę białą, czyli indo-europejską, przepowiada, iż zniknie ona bez śladu, pochłonięta przez inne plemiona, mnożące się w stosunku kilkakrotnie przewyższającym przyrost ludności białej na całej kuli ziemskiej. W klimacie umiarkowanym rasy niższe, n. p. czerwonoskóre plemiona amerykańskie, nie znoszą bezpośrednio sąsiedztwa białych ludzi i znikają szybko. Wręcz inaczej dzieje się w krajach posiadających klimat gorący. Rodziny emigrantów europejskich, wystrzegające się mieszanych związków z negrami, lub czerwonoskórymi wymierają już w czwartem, lub piątem pokoleniu. W Guatemali dziś nie ma już prawie krwi hiszpańskiej, w Meksyku europejczycy w porównaniu z tuziemcami stanowią małą garstkę. Z tego wynika, iż istnienie rozmaitych plemion warunkuje się pewnemi granicami, odpowiadającemi niemal całkowicie granicom pasów klimatycznych. Zdaniem Pearsona, dla ruchu emigracyjnego mało pozostaje miejsc na przyszłość, zaledwie niektóre okolicy północnej Ameryki i rzeczy pospolitej Argentyńskiej, stepy środkowej Azji, kilka wysp na oceanie Spokojnym, część północnego pobrzeża Afryki i ziemie graniczące od północy z koloniami Cap. Lecz chińczycy teraz już zaludniają szybko wyspy archipelagu Malajskiego i prawdopodobnie uprzedzą także europejczyków w Azji środkowej. W samem środkowem cesarstwie chińskiem liczbę mieszkańców podają obecnie na czterysta milionów, cyfra ta z końcem przyszłego wieku wzrośnie z pewnością do ośmiuset milionów. W Afryce również ludność negrów podwaja się co lat czterdzieści. W południowo-afrykańskich posiadłościach Anglji w r. 1840 na milę kwadratową przypadało pięciu negrów, obecnie ludność czarna piętnaście razy przewyższa tam europejską. „Czy plemię białe jest w stanie powstrzymać napór tej groźnej fali ludzkiej?“— rzuca pytanie Pearson i odpowiada na nie przecząco. W Afryce, plemie czarne, w Azji i Europie — żółte przedstawiają się, jako groźba dla wszystkich narodów plemienia białego w przyszłości. Nadejdzie czas, w którym narody białe będą musiały ustąpić z powierzchni ziemi przed wszystko druzgoczącą siłą innych plemion.

Papier biały z torfu wyrabia anglik A. Brin. Gniecie go ciężkimi walcami na prasę przy dodaniu wody, potem oblewa gorącym $2^1/_2$ procentowym rozczynem kaustycznego ługu sodowego, a potem bieli kwasem chlorowym. Za pomocą tych manipulacyj wydostaje masę zdatną do wyrobu papieru.

Różne sposoby tracenia ludzi. Wszystko idzie z postępem czasu. I historja sposobów tracenia ma swój postęp, bardzo widoczny, a zawsze litością kierowany. Sprawiedliwość ludzka, odbierająca życie skazanym, chce im przynajmniej oszczędzić męczarni fizycznych przy zdawaniu rachunku ostatecznego za błąd popełniony.

Jakże okrutnie np. tracono zabójcę Henryka V-go, Ravaillaca!

Zajrzymy do archiwów sądowych Francji, a znajdziemy w nich ustępy, tchnące najwyższą grozą.

Ravaillac przybył z Angoulême do Paryża umyślnie po to, aby popełnić zbrodnię. Sądy mniemały, iż miał wspólników. poddano przeto mordercę, przedewszytkiem, torturze.

Założono mu pętlice na ręce i nogi i przywiązano do bala, poczem zaczęto pętlice zaciskać kołkami. Za trzeciem razem pot śmiertelny oblał torturowanego. Omdlał. Musiano mu wlewać wino do ust i skrapiać całego wodą, aby przyszedł do siebie. Pomimo to wszystko odmawiał wszelkich zeznań.

Po torturze rzucono skazanego na materac, gdzie przeleżał kilka godzin. Następnie, powieziono go na plac Notre-Dame, ztąd zaś na plac Grève, miejsce egzekucji skazanych.

Po wprowadzeniu na szafot oddano Ravaillaca na chwil kilka w ręce duchownych, którzy nieśli mu pociechę religijną. Następnie, pisarz sądu raz jeszcze wzywał skazanego do wyznania prawdy ze wszystkimi szczegółami, bo ostatnia chwila się zbliża. Oto, w jaki sposób opisuje chwilę tracenia jedna z kronik paryskich owoczesnych, zachowana w archiwach narodowych:

„Gdy przyłożono ogień do ręki, która trzymała nóż w chwili zbrodni, Ravaillac kilkakrotnie wołał: „O Boże!“ lub „Jezus! Marja!“ Lud, stojący około szafotu, obsypywał skazanego złorzeczeniami i przekleństwami. Na boku, tymczasem, pachołkowie kata gotować zaczęli ołów i oliwę. Gdy jedno i drugie zakipiało wrzątkiem, zaczęto lać wrzący ołów i wrzącą oliwę na ranę mordercy. Skazany krzyczał w niebogłosy,

Duchowni zaczęli głośno odmawiać modlitwy za konających. Ale lud protestował, wołając, że nie należy modlić się za tego nędznika.

Potem zabrano się do dalszego ciągu tracenia. Przyprzężona po parze koni do rąk i nóg skazanego i z pół godziny, ciągano go po placu bezskutecznie. Lud, doprowadzony do szału, przerwał kordon wojskowy i sam zaczął ciągnąć za sznury. Byli nawet tacy, co z konia zsiadali i przyprzęgali konie do koni mistrza, aby prędzej skończyć ze skazanym.

Jeden z kronikarzy współczesnych, de L'Etoile. notuje ostatnie, niemal, słowa Ravaillaca. Gdy ktoś przyprzągł swego konia, skazany wyszeptał:

— Myślałem, że ci będą mi wdzięczni, a tu widzę, konie sami przyprzęgają!...

Wreszcie, po godzinnem rozdzieraniu, nierozdarty wyzionął ducha.

Kat przystąpił do ćwiertowania ciała. Ale zbyteczną była jego fatyga. Lud rzucił się na zwłoki, uzbrojony w noże, tasaki, topory, pałki i kamienie. W jednej chwili poszarpano ciało na drobne szczątki, rozrzucono krwawe członki po różnych dzielnicach miasta i spalono je na zaimprowizowanych stosach.

To chyba dosyć. A jednak, de l'Etoile ldodaje dobrodusznie: „Wyrok był załagodny. Gdyby sędziowie byli wydali wyrok *ostrzejszy*, skazany byłby wyznał wszystko."

Tak było w r. 1610.

Jakże litościwą jest gilotyna dzisiejsza w porównaniu z tym ołowiem roztopionym i z tem szarpaniem końmi r. 1610-go?...

Jajko ptasie za trzysta gwinei. W ubiegłym miesiącu, jak donosi „Nature,“ pismo wychodzące w Londynie u znanego amatora rzadkości, Steffensa, odbyła się licytacya publiczna jajka olbrzymiej papugi morskiej (Alca impensis). Po długich i upartych targach, jajko przysądzono za trzysta gwinei sir Wonseyowi-Croy. Ośmdziesiąt lat temu papugi morskie chowały się jeszcze w znacznej liczbie na północnych pobrzeżach Europy i Ameryki, następnie zaczęły powoli znikać i w roku 1877 już niebyło ani jednego żywego egzemplarza tego gatunku. O sprzedanym jajku krąży kilka legend, z których najprawdopodobniejszą podaje wzmiankowane pismo. Historja jajka ma być następująca. Około roku 1877 prof. Alfred Newton kupił za dwa franki jajko od niejakiego Wiliana Yavella, który kupił je za franka w Paryżu. W r. 1815 sprzedano jajko za 20 gwinei. W r. 1875 znalazło się w posiadaniu barona d Hamourille, po którego śmierci jajko znów sprzedano na licytacyi za tę samą sumę. Londyńscy ornitologowie utrzymują, iż obecnie na całej kuli ziemskiej znajduje się 68 prawdziwych jaj papugi morskiej, nie licząc jaj fałszowanych, które znawcy wybornie umieją rozróżniać. Z tych 68 jaj 48 sztuk znajdu.e się w rozmaitych angielskich zbiorach rzadkości. 10 sztuk we Francyi, 3 w Niemczech, po dwa jajka w Holandyi i Stanach Zjednoczonych, oraz po jednem w Danii, Portugalii i Szwajcaryi. Ogółem wartość tych jaj, biorąc miarę z ceny ofiarowanej na ostatniej licytacii, wynosi 20,400 gwinei.

KARTKI
Sprawozdawczo - informacyjne
z Wystawy powszechnej we Lwowie.

Od dłuższego już czasu, w zakresie gospodarskich artykułów spożywczych, zwracają na siebie powszechną uwagę, przedewszystkiem, *buljony i pasztety* pani Kazimiery Matczyńskiej z Łapszyna koło Brzeżan. Okazy ich znajdują się, właśnie, na wystawie lwowskiej. Całe gospodarstwo pani Matczyńskiej prowadzone jest na szeroką skalę, z całą ścisłością wytrawnego przemysłowca i z taką racjonalnością gospodarską, że uczyć się trzeba tego wszystkiego od pani Matczyńskiej. Jest to typ wzorowego gospodarstwa wiejskiego, połączonego z przemysłem — prawdziwa szkoła praktyczna dla naszych gospodyń i dworów. Na wystawie, lwowskiej widzimy, tedy, z Łapszyna buljon, pasztety, bryndzę, szynkę westfalską, salami. Te okazy, dają tylko ogólne pojęcie o tem, co się w Łapszynie robi. A więc robią się: buljony z drobiu i ptactwa, najdelikatniejsze dla chorych, z trufli. ekstrakty mięsne, pasztety z wątrobek gęsich i dziczyzny, bryndzę i t. p. Buljon np. wyrobu pani Matczyńskiej rozebrany chemicznie, uznany został przez doktorów profesorów: Radziszewskiego i Schrama za doskonały i niezmiernie pożywny — daleko lepszy, daleko pożywniejszy, jak wszelkie zagraniczne buljony. Pani Matczyńska na wystawie lekarskiej w Krakowie w 1891 roku, otrzymała medal za swoje buljony, a najwięksi kompetenci mnóstwem listów, stwierdzają ich doskonałość i niezwykłą pożywność. Pasztety wyrobu pani Matczyńskiej są przewyborne, równie, jak salami, szynka westfalska i prawdziwa górska bryndza.

Oprócz tych spożywczych artykułów, pani Matczyńska w Łapszynie produkuje nasiona kwiatowe najrozmaitszego rodzaju i gatunku. Do tego dodać trzeba, że całe przedsiębiorstwo gospodarsko-przemysłowe oparte jest na wzorowej rzetelności i, że ceny są nadzwyczaj umiarkowane, a czystość w przyrządzaniu i pierwszorzędna jakość artykułów, stawiają wyroby pani Kazimiery Matczyńskiej o całe niebo wyżej od wszelkich tego rodzaju fabrykatów zagranicznych.

W pawilonie przemysłowym spotykamy wyroby z fabryki korków p. Malewskiego mieszczącej się we Lwowie przy ulicy Ormiańskiej l. 12. Fabryka ta od dłuższego czasu istniejąca, posiada obszerną klijentelę — nie zajmuje się korkowemi galanterjami, lecz wyrobami swymi służy szerokiemu fabrycznemu i sklepowemu przemysłowi. — Rozwój swój i silne podstawy, fabryka korków p. Malewskiego zawdzięcza usilnej pracy właściciela, jego zapobiegliwości i znajomości fachowej. Korki p. Malewskiego do najrozmaitszych celów używane, odznaczają się wszystkiemi zaletami od takich fabrykatów wymaganymi.

Jedna z największych i pożytecznych spółek w Galicji, jest bezsprzecznie spółka stolarzy lwowskich, zawiązana w roku 1854, licząca w roku zeszłym 28 członków, a posługując się wyłącznie pracą ręczną, wystawiła w pawilonie przemysłowym cenne okazy stolarstwa, jak: urządzenie jadalni w guście francuskim, urządzenie salonu w stylu barokowym i urządzenie sypialni w guście angielskim. Założona spółka stolarzy lwowskich już w początkach swego istnienia musiała wielkie trudności przechodzić, bowiem, konkurencja przeważnie zagraniczna, wkraczała w progi salonów galicyjskich — jednakże silni na duchu spólnicy i wytrwali w pracy przebojem prawie zdobyli pierwszorzędne miejsce, bo już w r. 1877 wystąpiła spółka stolarzy na wystawie lwowskiej otrzymując za swoje wyroby: dyplom honorowy i medal srebrny ministerstwa handlu, zaś na wystawie budowlanej we Lwowie w r. 1892, list z uznaniem. Zaznaczyć tu winniśmy, że spółka lwowskich stolarzy, wyłącznie posiada wyroby ręczne pochodzące przeważnie z warsztatów lwowskich należących do spółki stolarzy, a, że jest doskonale administrowaną przetrwała oporną konkurencję, a zasilając się wspólnie, jest w możności zawsze zadość czynić nawet najwybredniejszym wymaganiom, czego dowodem są przedmioty wystawione w pawilonie przemysłowem na obecnej wystawie.

Ciesząca się powszechnem uznaniem fabryka wódek Kazimierza hr. Drohojowskiego w Bolanowicach, wystąpiła z całym taborem swoich znakomitych wyrobów spirytusowych, przedstawiając znane już smakoszom przewyborne: dereniówkę, pomarańczówkę, śliwkówkę, pyszną żytniówkę, oraz ratafię ze świeżych owoców. Fabryka bolanowicka założona w 1864 r. produkuje wielką ilość różnorodnych wódek preperując takowe na spirytusie najstaranniej destylowanym, które zaraz w pierwszych latach zyskały popyt ogromny nietylko w kraju, ale i pozagranicami dokąd do dzisiaj największa ilość takowych się eksportuje, zaś w kraju niema handlu, który by się niemógł poszczycić posiadaniem kilku flaszek „Bolanowickiej“. To też wystawa lwowska w r. 1867 nagrodziła już wyroby rafinerji bolanowickiej medalem bronzowym, wystawa przemyska w r. 1870 medalem srebrnym, lwowska wystawa w 1877 medalem zasługi i w r. 1882 przemyska wystawa dyplomem honorowym i medalem bronzowym za wyborne rozolisy, wódki, likiery i rumy. Fabryka w Bolanowicach poczta Husaków — jest w pełnym rozwoju i w przemyśle krajowym zajmuje zaszczytne stanowisko, a sławę i dobre imię polskich wyrobów, dobrze i korzystnie przedstawia za granicą. Fabrykę bolanowicką od roku 1864 prowadzi dyrektor pan Antoni Dunikowski, który daje przykład niezwykłych administracyjnych i fachowych zdolności tak, że całe przedsiębiorstwo w Bolanowicach, nazwać można, bez przesady, pod każdym względem, wzorowem.

Starannie wykonane i z dobrych skór krajowych obuwie wystawił pan Edward Waligóra ze Starego Sącza, którego wyroby cieszą się już od dawna, jak najlepszem uznaniem w kraju, jako dobry, trwały i wykonany zawsze podług najświeższej mody artykuł, oparty tylko na ręcznej pracy.

Doskonałe również i eleganckie obuwie posiada na wystawie w pawilonie przemysłowym p. Antoni Kuliński z Tarnopola. Warsztat powyższej firmy prowadzony wzorowo wyrabia obuwie męzkie, damskie i dziecinne, oraz praktyczne na lato meszty kneipowskie. Wyroby swoje wysełał także za granicę. Wystawa tarnopolska w 1884 odznaczyła wyroby p. Kulińskiego dyplomem honorowym.

W dalszym ciągu i wspólnej gablocie, zaprezentował obuwie p. Paweł Demczuk z Tarnopola, przedstawiając: buty wysokie z lakierowanej skóry, trzewiki i krypcie, wykonane ręcznie i bardzo starannie. Wyroby z tego warsztatu rozchodzą się w Tarnopolu i w okolicy.

Bardzo ładną i wykonaną starannie uprząż na konie wystawił w pawilonie przemysłowym pan Jan Baraściak ze Starego Sącza, który oprócz okolicy, wysyła swoje wyroby rymarskie także do Węgier, gdzie zyskuje coraz więcej odbiorców i uznania, jako staranny i trwały produkt polskiego rękodzielnictwa.

Kosz na kwiaty prześlicznie wykonany z żelaza, para lichtarzy kościelnych, lampa stołowa z miedzi, oraz wiele innych przedmiotów wykonanych z prawdziwym smakiem artystycznym, pochodzą z zakładu ślusarskiego p. Anastazego Koniuszego w Tarnowie, a wystawione w pawilonie przemysłu, przemawiają najlepiej, że tego rodzaju przemysł krajowy wyprzedza znacznie maszynowe okucia i rzeźby zagraniczne, które w obec naszych ręcznych, stały się obecnie droższe, choćby dla samego porta.

W osobnej gablocie w pawilonie przemysłowym zwraca na siebie ogólną uwagę piramida misternie ułożona z buljonu, pasztetów w puszkach i konserw. Wystawiła te wyroby znana już powszechnie w naszym kraju i po zagranicami fabryka buljonu p. Zygmunta Solkowskiego z Krysowic, której wyroby kilkakrotnie na wystawach odznaczone zostały, a Towarzystwo lekarskie krakowskie buljon p, Solkowskiego uznając, jako produkt przewyższający w dobroci wszystkie inne zagraniczne, poleciło używanie chorym, jako środek odżywczy i najlepiej działający, choćby na najsłabszy żołądek. Fabryka buljonu p. Solkowskiego założoną została w r. 1864, a zatrudniając 8 ludzi, posługuje się także maszyną parową, co tym skuteczniej działa przeciw konkurencji zagranicznej, która za liche, a często nawet bezskuteczne wyroby pod nazwą buljonu i ekstraktów, wyciągała sporo grosza z Galicji. Wyroby buljonu p. Solkowskiego w ogromnej ilości eksportowane są nawet tam, zkąd pochodzą sławne „Liebiegi“, dowodzi to, że dobroć i skuteczność buljonu z Krysowic przewyższa takowe, przynosząc tylko krajowi i fabryce p. Solkowskiego zaszczyt i co raz większe uznanie za skuteczną i umiejętną działalność na tem polu.

Ciesząca się uznaniem i wziętością swoich wyrobów — istniejąca od r. 1845 fabryka mydła, świec i przetworów tłuszczowych p. M. Hainbacha we Lwowie, posiadająca specjalny magazyn przy ul. Krakowskiej zaś skład fabryczny i biuro przy ul. Słonecznej — wystawiające swoje wyroby w pawilonie przemysłowym, daje obraz silnie rozwiniętej produkcji doskonałego mydła do prania i mydełek do mycia, t. z. luksusowych, które w sporej ilości zdobyły już powodzenie nietylko w kraju, lecz także za granicą, jako czysty i hygienicznie przyrządzany produkt. Fabryka jest prowadzoną wzorowo i urządzona na wielką skalę.

Kiosk zbudowany z drzewa korkowego umieszczony w pawilonie przemysłowym na wystawie, zwraca na siebie ogólną uwagę, zwłaszcza, iż mało jest takich osób, ktore widziały, jak wygląda drzewo korkowe i w jaki sposób z tak elastycznego materjału gładziutko może być korek wyrobiony. Firma lwowska, acz młoda jeszcze, występując okazale z wyrobami korkowymi, dała najwyższy obraz produkcji tej gałęzi przemysłu, przedstawiając nietylko okazy wszelkich wyrobów korkowych, ale także i maszynę ręczną do obrabiania korków. Przedsiębiorstwo to jest własnością p. Juljusza L. Achta we Lwowie, przy ul. Strzeleckiej pod l. 2. istniejące i zatrudnia 5 ludzi, a oparte jest, fachowej pracy, i staranności. Wyroby swoje, oprócz Galicji, wysyła także za granicę w wielkiej ilości.

Okazy przemysłu drzewnego ze swoich lasów przedstawił na wystawie p. Michał Ader z Jazowska pod Starym Sączem. Oprócz okazów drzewnych, jak: przekroje świerku i jodły, kloce w całości, łaty, deszczułki bukowe dla bednarzy, tarcice jodłowe i świerkowe, baryłki z drzewa bukowego służące do przewozu śledzi, są także wystawione próbki gleb leśnych z Pienin i ze Skałki. Przedstawiony tak dokładnie obraz gospodarstwa leśno-drzewnego dowodzi, że tylko racjonalnie i z zamiłowaniem prowadzony przemysł drzewny, może dać wcale przyzwoite dochody, oraz trwałe zatrudnienie wielu robotnikom, którzy mając możność korzystania z uczciwej pracy, pogardzą emigracją do Ameryki. Wielkie zakłady p. Adera w Jazowsku prowadzone są wzorowo z zastosowaniem najnowszych maszyn i wynalazków i oświetlone są elektrycznością.

Sprostowanie. W numerze nadzwyczajnym — dodatkowym 15-tym, w sprawozdaniu o fabryce pościeli firmy Drexler i Synów, zaszła drukarska pomyłka, — mianowicie, nie z wełny niedźwiedziej, jak wydrukowano, lecz z wełny **wielbłądziej** wyrabia ta fabryka materace i kołdry — co się niniejszem prostuje.

Praktyczne wiadomości

Sztuczna hodowla homarów. W roku bieżącym połów homarów u brzegów New-Foundlandu był niezmiernie obfity. Złowiono 5,064,462 sztuki homarów, więcej o 25%, niż w roku ubiegłym. Handel homarami z powodu nieopatrznej gospodarki na wodach newfoundlandzkich w ostatnich czasach upadał stale i rybacy, w obawie o utratę zyskowego zarobku, uciekli się do sztucznej hodowli raków morskich. W r. 1893 istniało już w New-Foundlandzie 12 stacyj sztucznego rozmnażania homarów, posiadających baseny, w których mieściło się 602,244.000 sztuk jajek, z tej liczby wylęgło się 86%. Małe homary puszczano w morze. W ostatnich latach liczbę homarów sztucznie wyhodowanych podają na 39 milionów.

Naftaliny, znanego powszechnie środka zapobiegawczego przeciw molom, zaczęto w Anglji używać z wielkim skutkiem do konserwowania drzewa. Międzynarodowe biuro patentów Heimanna i Spółki w Opolu w ten sposób opisuje użycie tego środka: drzewo zanurza się w basenie, napełnionym stopioną naftaliną, utrzymywaną stale w temperaturze około 90° Celsiusza zapomocą przepuszczania pary wodnej przez żelazne rury, przeprowadzone przez basen. Drzewo pozostaje przez dwie do dwunastu godzin w takiej kąpieli, stosownie do wielkości zanurzonych kawałków, a naftalina wstępuje na miejsce soków drzewnych do tkanek. Drzewo w ten sposób nasycone naftaliną, okazuje się, nietylko, na długi czas zabezpieczone przed gniciem i butwieniem, ale nie ulega uszkodzeniu od owadów i daje się bardzo łatwo polerować, gdyż pocieranie drzewa suknem wystarcza do wywołania silnego połysku.

Różne sprawy.

Otrzymujemy pismo następujące:

„Wielmożny Panie Redaktorze!

Upraszam o łaskawe umieszczenie następującej notatki:

„Przyjaciela straży pożarnej sympatycznie przez ogół strażactwa przyjętego pisemka Nr. 2-gi ogłasza konkurs na rozprawę p. t.“ „Co jest powodem, że pomnożenie liczby towarzystw strażackich w kraju postępuje coraz powolniej i, co czynić należy, aby złemu zapobiedz?“

Rozprawki zaopatrzone podpisem autora, umieszczonym w osobnej opieczętowanej kopercie, nadsełać należy w terminie do 24. września b. r. na ręce redaktora p. Antoniego Szczerbowskiego w Jarosławiu. Autor za najlepszą uznaną rozprawkę, otrzyma w upominku ozdobną szpadę strażacką. W skład komisji oceniającej wartość rozprawek wejdą naczelnicy ochotn. stowarzyszeń strażackich. *Przy ocenianiu wartości nadesłanych rozprawek, komisja uwzględniać będzie więcej treść, jak wartość literacką.*

Z szacunkiem i poważaniem:

Ludwik Styrna“.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wbny ksiądz Litwora w Bremond. Dwa dolary otrzymaliśmy — obecnie prenumerata zapłacona jest

tylko do dnia 1. października b. r. — a więc za bieżący rok naieży się jeszcze dwa dolary.

Gust. Kub. Hor. Nowelę „Pepo“ otrzymaliśmy — po przeczytaniu damy odpowiedź.

Życzącemu prenumerować w Chicago. Na kredyt, zwłaszcza też do Ameryki nie posełamy pism naszych, bo potem trzeba pisać na Berdyczów.

Autorowie wierszy: „Do...“, „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie“, „Pieniądz“ — utwory panów drukowane nie będą.

Pan A. Kmita w Genewie. Autografowany „Głos do nauczycieli ludowych i do ludzi dbających o dobro społeczeństwa“, otrzymaliśmy. Sam projekt w zasadzie uważamy za dobry, jeśli się tem będzie zajmował nauczyciel poza szkołą — ale używanie dzieci, jako robotników, jest wprost niemożebne, niepraktyczne i niezgodne ze zdrową pedagogją.

Nadesłane.

Wyroby masarskie p. Karola Uherka w Białej, coraz zyskują więcej odbiorców, nietylko w mieście i okolicy Szląska, ale i poza granicami monarchji austryjackiej, bowiem zakład masarski urządził p. Uherek na wielką skalę, wprowadzając najnowszego rodzaju maszyny przy pomocy których wyroby masarskie wszelkiego rodzaju wykonują się pospiesznie nie tracą na dobrym smaku i świeżości, przyczem fachowe uzdolnienie samego właściciela daje największą rękojmię o tem, że wyroby masarskie pochodzące z jego zakładu muszą być poszukiwane.

W samym zakładzie p. Uherka w Białej panuje wzorowy porządek, czystość niezwykła w przyrządzaniu wyrobów i delikatesów wędliniarskich, a zamówienia wykonują się spiesznie, rzetelnie i po najumiarkowańszych cenach.

(6248-4-1)

Z Nowego Targu.

Przejeżdżającym przez *Nowy Targ,* a pragnącym odpocząć i posilić się, poleca się doskonałą restaurację i kawiarnię p. *Franciszka Gocala* w rynku. Restauracja ta z kawiarnią jest istotnie wzorowo prowadzoną tak pod względem kulinarnym, jak i czystości, a co do cen, te są nadzwyczaj umiarkowane, przeto z największą przyjemnością poleca się wszystkim.

(6221—2—1).

W Kołomyi znajduje się doskonała i zdrowa resturacja ze zdrową i pożywną kuchnią p. *Ignacego Hummla,* na którą zwraca się uwagę szanownych gości, nadmieniając, że p. Hummel rzetelnem swojem postępowaniem i troskliwem pilnowaniem interesu, a także dbałością o to, aby wszystko było przyrządzone czysto i zdrowo, zasługuje na zupełne uznanie publiczne. Dodać tu należy, że kuchnią zajmuje się sama pani Hummlowa, a z pod jej doświadczonej ręki wszystko wychodzi smaczne i doskonałe. (6242—2 -2).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni i litografji J. Kostkiewicza ul. Słowackiego l. 4.

Illustracye odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17.